

Kultura drogą do budowy lokalnej wspólnoty

29 VII 2020



TOMASZ IGNALSKI

Dyrektor Chorzowskiego Centrum Kultury

Kiedy dłużej przebywamy w lokalnych wspólnotach, możemy dostrzec – ukryte pod „realnym” opartym na prawie korzyści światem – sedno istnienia zbiorowości. Emocje i detale, które ją wyróżniają, budują silne więzi, czyniąc ją niepowtarzalną, często wręcz magiczną. W jaki sposób możemy budować takie relacje? Czy powinny się one opierać na unikatowych cechach danego miejsca bądź społeczności, czy wręcz przeciwnie – na wartościach uniwersalnych, wspólnych dla różnych kultur?

Kultura w sidłach transakcyjności

„Córka wróci do grupy teatralnej, jak poprawi oceny w szkole” – usłyszałem kiedyś od jednego z ojców w odpowiedzi na pytanie, dlaczego mała Karolina nie przychodzi na próby amatorskiego zespołu teatralnego. Jako pedagog kultury, pracując zarówno w niewielkich wioskach, jak i w dużych ośrodkach miejskich, często spotykam się z podejściem, że na aktywny udział w kulturze możemy sobie pozwolić dopiero wtedy, kiedy zrealizujemy wszelkie swoje zawodowe, szkolne i osobiste zobowiązania. To zjawisko dotyczy głównie udziału w wydarzeniach artystycznych, takich jak wyjście do kina, teatru czy filharmonii, ale wiąże się również ze wszelką ekspresją twórczą, co więcej – z ekspresją uczuć i emocji.

Charakterystyczne jest również to, że o kulturze często mówimy jako o rzeczywistości symbolicznej, czyli wtórnej do realnego świata, w którym żyjemy. Za świat prawdziwy, nadrzędny uważana jest z reguły rzeczywistość oparta na korzyściach i transakcjach, z czym związane jest wartościowanie, ocenianie, sprawdzanie opłacalności etc. A przecież jako ludzie mamy prawo do przeżyć, które są cenne same w sobie i nie służą niczemu prócz radości, jaką nam dają. Takimi uczuciami i działaniami są: miłość, przyjaźń, kontakt ze sztuką i przyrodą, zdobywanie wiedzy zaspokajającej i rozbudzającej ciekawość. Kiedy pytamy siebie, co jest dla nas wyznacznikiem wartościowego życia, to właśnie tego typu wartości stawiamy na pierwszym miejscu.



O kulturze często mówimy jako o rzeczywistości symbolicznej, czyli wtórnej do realnego świata, w którym żyjemy. Za świat prawdziwy, nadrzędny uważana jest z reguły rzeczywistość oparta na korzyściach i transakcjach. A przecież jako ludzie mamy prawo do przeżyć, które są cenne same w sobie i nie służą niczemu prócz radości, jaką nam dają.

Współpracując ze szkołami i uczelniami wyższymi często zauważam negatywne skutki definiowania uczestnictwa w kulturze przez system transakcji. Przykładem może być wizyta uczniów w galerii sztuki, po której mają obowiązek napisania relacji lub recenzji z wydarzenia artystycznego. Również ewidencjonowanie wszelkich działań społecznych w postaci umów wolontariackich, potwierdzeń, pieczętek etc. odbiera radość bezinteresownego zaangażowania.

Niestety, wiele znanych mi dokumentów traktuje instrumentalnie kształtowanie wartości społecznych, jak i samą kulturę. Zgodnie z tą filozofią musi ona służyć realizacji jakiegoś celu, przykładowo: aby sprawnie funkcjonować, aby w razie potrzeby rozwiązywać konflikty, aby poczuwać się do uczestnictwa itd. W procedurach związanych z funkcjonowaniem we wspólnocie lokalnej nie ma miejsca na promowanie postaw opartych na emocjach i wartościach. Wymownym tego przykładem może być program przedmiotu wiedza o regionie w jednej ze szkół. Uczniowi tego przedmiotu stawiane są wymagania takie, jak m.in.: wymienić datę najważniejszych wydarzeń z historii regionu, wymienić nazwy czasopism regionalnych, czy omówić podział administracyjny swojego miasta.

Co zrozumiałe, takie zestawienie bieżących umiejętności łatwo wyegzekwować i rozliczyć, ale czy w opasłych wykładniach programowych nie gubi się idei kształtowania nie tyle lepszego ucznia, odbiorcy kultury, ile lepszego sąsiada, przyjaciela, człowieka odczuwającego żywą, emocjonalną więź ze swoim miejscem zamieszkania?

Magiczna warstwa głębokiej kultury

Kiedy dłużej przebywamy w lokalnych wspólnotach, możemy dostrzec – ukryte pod „realnym”, opartym na prawie korzyści światem – sedno istnienia zbiorowości. Emocje i detale, które ją wyróżniają, budują silne więzi, czyniąc ją niepowtarzalną, często magiczną. Joseph Shaules nazywa te niewidoczne na pozór cechy każdej lokalnej zbiorowości „głęboką kulturą” (*deep culture*).

Mieszkańcy Olszowej – niewielkiej wioski w powiecie Strzeleckim – co roku w dniu Bożego Ciała, budzą się wcześniej o świcie, by wspólnie płatkami kwiatów dekorować ulice w wymyślne, barwne wzory, tzw. dywany kwietne. Wcześniej umawiają się co do wyboru rodzaju i koloru kwiatów, które hodują cały rok specjalnie na tę okazję. W dekorowaniu uczestniczą wszyscy – starsi i młodszy, kobiety i mężczyźni. Nagrodą jest wyłącznie satysfakcja ze wspólnie wykonanego dzieła. Podobne charakterystyczne dla naszego kraju działania wspólnotowe zostały wpisane na listę dziedzictwa niematerialnego UNESCO.

W działaniach tych nie obowiązuje żaden administracyjny zestaw procedur. Jest niepisana umowa społeczna, oparta na wspólnej odpowiedzialności i tradycji przekazywanej ustnie, z pokolenia na pokolenie. Czy to co charakterystyczne dla tego typu działań „głębokiej kultury” nie umyka przypadkiem dokumentom i strategiom, które mają decydować o przyszłości kultury w Polsce?

Abecadło rozwoju społeczności lokalnych

Opracowana na początku lat dziewięćdziesiątych przez Mike’a Greena metoda rozwoju lokalnych grup społecznych ABCD (*Asset Based Community Development*) koncentruje się na organizacji społeczności na podstawie zasobów (*asset based*). W metodzie tej instytucje publiczne, zamiast rozwiązywać problemy, organizują życie społeczności przez wycofanie i oddawanie inicjatywy samym mieszkańcom. Liderów zabiegających o efektywność i realizację „wskaźników rezultatu” zastępują tzw. łącznicy.

Autorzy programu ABCD kontestują tradycyjną drogę na rzecz społeczności, polegającą na rozpoznawaniu potrzeb, dostosowaniu odpowiednich usług społecznych i określeniu grupy odbiorców. W metodzie tej zadaje się pytania: na czym ci zależy?, w jaki sposób chcesz przeżyć życie?, a następnie – uruchamia się zasoby tkwiące w ludziach.

Praca w polskiej instytucji publicznej, również w instytucji kultury, często zaczyna się od dawania gotowych odpowiedzi. Następnie dobiera się ludzi do realizacji założeń zawartych w odpowiedziach. Jeżeli w czasie pracy pojawią się problemy (np. brak motywacji, brak odbiorców), aplikuje się kolejne rozwiązania, np. pieniądze, punkty, zwiększoną promocję lub inne korzyści, mające zmotywować do uczestnictwa lub dalszej pracy.

Zamiast takich rozwiązań powinniśmy – zdaniem Mike’a Greena – zacząć od rozmów edukacyjnych i wnikliwego dociekania, na czym zależy ludziom. Rozmowy edukacyjne jako narzędzie mają właśnie służyć budowaniu relacji opartych na wartościach, nie zaś na transakcjach, jak to często obecnie się dzieje.

Różnić się, czy szukać wspólnych mianowników?

Myśląc nad wzmocnieniem wspólnot lokalnych warto zastanowić się jeszcze nad tym, czy powinniśmy budować je przede wszystkim na tym, co wyróżnia je od reszty świata, co sprawia,

że są unikatowe? Czy takie różnicowanie nie niesie jednak ze sobą zagrożenia izolacji, ekstremizmów, obawy przed nowym, obcym? Czy charakterystyczne, wspólne dla małych społeczności wartości mogą być jednocześnie wartościami uniwersalnymi?

Dochodzimy tu do nieustannie powracającego pytania pedagogów i antropologów kultury: czy istnieją wspólne wartości dla różnych kultur? Intuicja podpowiada nam, że takimi wartościami są prawda, szacunek i empatia. Trudności pojawiają się zwykle przy szczegółowym odczytywaniu znaczenia owych wartości.

“ **Czy istnieją wspólne wartości dla różnych kultur? Intuicja podpowiada nam, że takimi wartościami są prawda, szacunek i empatia. Trudności pojawiają się zwykle przy szczegółowym odczytywaniu znaczenia owych wartości.**

Być może to właśnie jest zadanie do wykonania dla naszego i kolejnych pokoleń? Praca dla naukowców, animatorów kultury, pedagogów i artystów. Praca polegająca na ponownym określeniu wspólnych wartości, niezależnych od przynależności kulturowej, etnicznej, narodowej czy religijnej. Wydaje się, że do tego zadania powinniśmy poszukać raczej mędrców niż korzystać z wiedzy specjalistów. Szukając bowiem odpowiedzi na te i podobne pytania należy połączyć dyscypliny naukowe, dziedziny kultury, branże i sektory rynku razem z duchowością i poszanowaniem praw natury. Zadanie to wydaje się niezwykle trudne. Na początek wykażmy się więc szczególną ostrożnością wobec wszelkich radykalizmów czyniących z różnic pole walki.

*Pełna wersja niniejszego artykułu znajduje się w książce pt. **Jakie „RAZEM” Polaków w XXI wieku?**, która jest dostępna do bezpłatnego pobrania pod tym [linkiem](#).*

O autorze

Animator kultury, pedagog, pomysłodawca i organizator projektów w przestrzeniach kultury i aktywizacji społecznej. Absolwent Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego, Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wydziału Nauk Społecznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie, Szkoły Liderów Polsko Amerykańskiej Fundacji Wolności oraz Programu International Visitor Leadership Departamentu Stanu USA. Od 2015 roku dyrektor Chorzowskiego Centrum Kultury, w latach 2002-20015 dyrektor Miejskiego Domu Kultury BATORY w Chorzowie. Twórca i dyrektor artystyczny Międzynarodowego Festiwalu BLUESTRACJE (od 1995 roku).